

---

# List Wiktora Kulerskiego do Ignacego Paderewskiego z 1934 roku

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 3/1, 362-367

---

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## LIST WIKTORA KULERSKIEGO DO IGNACEGO PADEREWSKIEGO Z 1934 ROKU

Do druku podał Andrzej Paczkowski

W Zespole Paderewskiego Archiwum Akt Nowych w Warszawie w teczce nr 1255 znajduje się list Wiktora Kulerskiego wysłany 3 XII 1934 r. do Ignacego Paderewskiego. Kulerski formułuje w nim prośbę o pomoc w uzyskaniu pożyczki niezbędnej dla zagrożonych ruiną finansową jego Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Grudziądzu. Prośbę swą popiera dość szerokim materiałem dowodowym wskazującym na przyczyny kłopotów. Wartość tego dokumentu, bardzo plastycznie rysującego metody walki sanacji z prasą opozycyjną, jest tym większa, jeśli się zważy znaczenie „Gazety Grudziądzkiej” nie tylko w okresie zaborów, ale i po wyzwoleniu.

Walka Wiktora Kulerskiego, a potem jego syna Witolda o utrzymanie „Gazety Grudziądzkiej” zakończyła się połowicznym sukcesem: „Gazeta” przeniesiona w 1938 r. do Poznania przechodzi wprawdzie na własność Stronnictwa Ludowego, pozostaje jednak tym samym w kręgu politycznych sympatii rodziny Kulerskich.

Oryginał listu zachowany jest w bardzo dobrym stanie. Pisany na maszynie, na papierze firmowym Kulerskiego, zamyka się na 7 stronach. Podaję go w pełnym brzmieniu, nie modernizując ortografii i interpunkcji.

*Andrzej Paczkowski*

Owczarki 3 grudnia 1934

Wielce Szanowny Panie!

Nie wiem, czy Szanowny Pan mnie sobie przypomina, aczkolwiek za Jego rządów zostałem mianowany szefem delegacji polskiej Komisji Granicznej Północno Zachodniej i Północnej i miałem zaszczyt być przez Niego przyjętym. Sądzę jednakże, że Wielce Szanowny Pan coś niecoś słyszał o mnie, jako o pośle do parlamentu niemieckiego lub też jako o redaktorze czy wydawcy „Gazety Grudziądzkiej“, która swą propagandą od zniemczenia zachowała ludność polską b. zaboru pruskiego i w ten sposób uratowała zachodnie dzielnice dla Polski. W tym właśnie charakterze wydawcy i redaktora „Gazety Grudziądzkiej“ pozwalam sobie, Wielce Szanownego Pana trudzić niniejszem pismem, które wedle

mych zamierzeń miałyby być dokumentem kiedyś historycznym z czasów rządów sanacyjnych. Bardzo a bardzo bym prosił o łaskawe, przychylnie rozpatrzenie sprawy, jaką w niem przedkładał.

Choć miałbym się narazić na to, że dalszy ciąg mego pisma pozostanie nieczytany, muszę zaznaczyć, że chodzi mi o uzyskanie pomocy dla zagrożonych zniszczeniem przez sanację moich Zakładów Graficznych i Wydawniczych i wychodzących w nich wydawnictw „Gazety Grudziądzkiej“, „Codziennego Gońca Ludowego“ i „Gońca Nadwiślańskiego“ i o tę pomoc gorąco proszę.

Wielce Szanowny Pan zrozumie, jak ciężko mi przychodzi prosić o pomoc — nawet gdy o nią się zgłaszam do Męża tak wielkodusznego jak WPan którego patriotyzm, poczucie obywatelskie i ofiarność na wszelkie godziwe cele, u nas znane jest każdemu dziecku — zważywszy, że nigdy w długim swem życiu nie prosiłem nikogo o nic. Tem trudniej mi więc przychodzi prosić o pomoc, ponieważ jestem przeświadczony, że wiele ludzi do Niego się zwraca z podobnemi, choć oczywiście nie takimi sprawami.

Przeto i dziś napewno nie trudziłbym Wielce Szanownego Pana sprawą, którą w niniejszem piśmie będę omawiał, gdyby osobiście o mnie chodziło. Osobiście jestem zrezygnowany. Nie narzekam na swój los. Musi mi starczyć resztką z dyjet senatorskich, jaka mi po potrąceniu wszelkich składek i zajętej mi przez komornika jednej piątej tych dyjet — pozostaje w wysokości jakichś 250 zł, — na opędzenie życia swej rodziny. Ale nie o mnie chodzi, jak to już wyżej wspomniałem, chodzi mi o moje Zakłady Graficzne i Wydawnicze, o tę jedyną wielką placówkę ludową i pracujących w niej ludzi, chodzi mi o te Zakłady stworzone przeze mnie w czterdziestoletniej ciężkiej pracy, te Zakłady w których zawsze jeszcze w nakładzie około 26.000 egzemplarzy wychodzi „Gazeta Grudziądzka“, przy pomocy której gdy, wychodząc w liczbie około 130.000 egzemplarzy, bijąc wszystkie rekordy ówczesne — nauczyła, jak to nawet przyznają moi najzacieklejsi przeciwnicy — Lud polski po polsku czytać, czyli po polsku myśleć i kochać wszystko co polskie.

Ta „Gazeta Grudziądzka“ i jej Zakłady, które budowałem, tworzyłem zawsze własnymi siłami w celach walki obronnej przeciwko prusactwu, by one, jak to w pierwszej swej odezwie w roku 1894 powiedziałem, dały oparcie całemu Ludowi polskiemu b. zaboru pruskiego, co faktycznie się sprawdziło, gdy w roku 1914 „Gazeta Grudziądzka“ znalazła się w co drugiej chacie polskiej — te moje Zakłady, wydające i dziś jeszcze „Gazetę Grudziądzką“, która w wolnej Polsce miała przede-wszystkiem krzewić myśl państwową, niestety dziś są zagrożone w swym bycie dzięki celowym machinacjom sanacji, zdążającej do jej zniszczenia,

celem ubicia pozycji ludowej, która przecież jest opozycją Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Ten fakt spowodował mnie do podania wniosku o nadzór sądowy, by uzyskać czas na staranie się o pomoc.

Walka przeciwko „Gazecie Grudziądzkiej“ i oczywiście przeciwko mnie osobiście, toczy się już od szeregu lat z całą bezwzględnością i zacięłością.

Początkowo niszczone mi świadomie i celowo nadmiernym wymiarem podatku dochodowego. Konfiskowano poprostu kapitał obrotowy. Równocześnie niszczone mi bojkotem, co także musiało odbić się na sile i rozmachu pracy Zakładów, zatrudniających wówczas około 180 pracowników. Najzacieklej wrzała jednakże walka przeciwko Zakładom i w nich wychodzącym pismom od roku 1930, kiedy z powodu ohydnych wywiadów i innych wywnętrzeń Marszałka Piłsudskiego, widząc, że nikt na nie nie reaguje w właściwy sposób i obawiając się wobec tego, że kiedyś historyk gotów Naród polski z tego okresu zakwalifikować jako sferę kondli, oplwanych i obitych a mimo to sprowadzanych do nogi — po nieskutecznym wystąpieniu na trybunie Senatu, wyrzekając się nieetykalności, napisałem i zamieściłem w „Gazecie Grudziądzkiej“ (odnośny numer tu załączam)<sup>1</sup> artykuł, który coprawda położył kres tym okropnym wywiadom, wogóle szkalowaniu Narodu, lecz na „Gazetę Grudziądzką“ i jej Zakłady ściągnął najostrzejsze, gorsze niż pruskie, represje. A mnie wytoczono proces, który co prawda po czterech latach umorzono z obawy przed rozgłosem, jakiegoby ten proces nabrał. Mimo konfiskaty, nieomal cały nakład „Gazety Grudziądzkiej“ się rozszedł, podobnie jak nakłady innych pism, które ten artykuł przedrukowały np. „Kurjer Poznański“, „Kurjer Lwowski“ i inne. W Polsce całej wspomniany artykuł ogromne zrobił wrażenie, czego dowodem przeliczne listy z wyrazami uznania i podziękii, jakie otrzymywałem nawet od przeciwników politycznych.

Zakłady moje Graficzne i Wydawnicze, zatrudniające podówczas około 180 ludzi zbojkotowały czynniki urzędowe tak radykalnie, że liczba pracowników obniżyła się do 1/3. Następnie dla wychodzących w moich Zakładach gazet ustanowiono, po obaleniu przezemnie w Senacie dekretu prasowego specjalną cenzurę, niepraktykowaną nigdzie indziej, przy pomocy której niszczone moje wydawnictwa w bezprzykładny sposób, konfiskując często całe nakłady, lub wielkie ich części. Gdy np. nie przyłapano gazety w Zakładach lub na kolei, telegrafowano do wszystkich poczt, nakazując tam jeszcze konfiskowanie egzemplarzy „Gazety Grudziądzkiej“ a nawet mobilizowano policję po wsiach, by wyłapywała

<sup>1</sup> Koperta z listem nie zawiera wymienionego załącznika.

egzemplarze gazety po chatach i terroryzowała ludność dla odstręczenia jej od „Gazety Grudziądzkiej“. Zakłady musiały więc najczęściej drukować całe nakłady lub znaczne części nakładów poraz wtóry. Konfiskat dotąd było sto kilkadziesiąt, które w dziewięćdziesięciu pięciu procentach były zupełnie bezpodstawne. Najczęściej bowiem nie wytaczano wcale procesów, nawet w dzisiejszych sądach, albo sprawę umorzono. Gdy zaś sprawę wytoczono, najczęściej ona się kończyła uwolnieniem odpowiedzialnego redaktora. W kilku tylko wypadkach zapadł wyrok skazujący. Konfiskaty miały więc na celu — głównie niszczenie! Toteż konfiskaty kosztowały moje Zakłady przeszło 60.000 złotych.

Pozatem zmuszono Bank Komunalny powiatu grudziądzkiego do wypowiedzenia mi w roku 1931 pożyczki w wysokości 155.000 złotych, zabezpieczonych hipotecznie.

Pożyczkę tę spłacaliśmy i do chwili obecnej spłaciliśmy 80.000 zł. Wszystkie te trudności i prześladowania szczęśliwie znosiliśmy, wychodziliśmy z nich zwycięsko. Doszła do nich jednakże nowa trudność. Mianowicie zarządcy Masy Upadłościowej Kasy Osadniczo Parcelacyjnej i Mleczarni Pomorskiej, zwrócili się do mnie z wezwaniem o zapłacenie od razu 44.500 zł.

Zobowiązania te powstały w następujący sposób: Założono w Grudziądzu parę lat temu, obie te instytucje dla dania pomocy osadnikom i dla korzystniejszego użytkowania mleka i wykupu w tym celu mleczarni z rąk niemieckich. Ponieważ zawsze popierałem wszelkie poczynania społeczne i narodowe, więc i w tych wypadkach tej pomocy nie odmówiłem. Dałem po 2.500 zł. na udziały Kasy Parcelacyjno-Osadniczej i Mleczarni Pomorskiej. Uważałem te kwoty za dar, z którego nie brałem nigdy ani procentów, ani dywidend. Nie brałem również dyjet za uczestnictwo w posiedzeniu Rad. Wszystkie te należności moje, niestety, doliczono, bez mojej wiedzy, również do udziałów. A ponieważ w instytucjach tych obowiązywała dziesięciokrotna odpowiedzialność, przeto powstał dla mnie ów oblig 44.500 zł.

Muszę przytem podnieść, że upadłość Kasy Parcelacyjno-Osadniczej została planowo, celowo spowodowana dla kompromitowania Ruchu Ludowego, przez osławionego wojewodę Lamotę, przy pomocy nagłego wycofania z tej instytucji 400.000 zł., o które poprzędnik na stanowisku wojewody, gen. Młodzianowski, dla tejże instytucji się wystarał na wykup z rąk niemieckich mleczarni, które potem odstępowano Mleczarni Pomorskiej. Upadłość została Kasie ogłoszona przez cztery ad hoc kupione kreatury a wniosek o ogłoszenie upadłości został napisany w biurze urzędowym.

Upadłość i gospodarka w masie upadłościowej — zarządców znisz-

czyła naturalnie do reszty majątek Kasy i obecnie ściąga się z udziałowców dziesięciokrotną opłatę a odemnie owe 44.500 zł. których obecnie nie jestem w stanie zapłacić. Ostatecznie więc komornik zajął z nakazu sanatorów w Zakładach moich część maszyn, wartości wedle oceny komornika 66.000 zł. A pozatem by mi specjalnie dokuczyć osobiście, część moich dyjet, które obecnie stanowią jedyne źródło utrzymania mej rodziny.

Wiadomo, że na licytacjach przedmioty wielkiej wartości zostają sprzedawane za grosze. Następuje potem zajęcie dalszych obiektów i znów licytowanie ich za grosze itd. aż do ostatecznej ruiny gospodarczej. Toteż by uniknąć zniszczenia największych za czasów niewoli, polskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych, które w normalnych czasach, wraz z ich wydawnictwami bardzo poważne, bo miljonowe wartości przedstawiają a które w obecnych anormalnych czasach w razie licytacji zostałyby roztrwonione, jak się mówi, za grosze, wniosłem do Sądu o ustanowienie Nadzoru w moich Zakładach.

Nadzór jednakże będzie chronił Zakłady tylko na okres kilku miesięcy, po upływie tego czasu może zarządca Masy Upadłościowej lub też Bank Komunalny ogłosić Zakładom upadłość, poczem nastąpią znowu licytacje. Skutek ostateczny byłby ten, że piękne i wartościowe Zakłady Graficzne „Gazety Grudziądzkiej“ zostaną zmarnowane lub pójdą w ręce sanacji. I to mimo, że przecież się opłacają i dziś jeszcze — i dochód mógłby starczyć na ratalne spłacenie dwóch złośliwych wierzycieli. Niestety, wierzyciele ci, właśnie tego nie chcą, lecz pod komendą sanacji dążą do zniszczenia względnie opanowania Zakładów Graficznych. Chodziłoby mi więc o to, by znaleźć kapitał dla spłacenia owych złośliwych wierzycieli, którzy jak z powyższego wynika, wyłącznie ze względów politycznych, pod naciskiem ludzi obecnego regimu, dążą do spowodowania upadłości lub do opanowania moich Zakładów Graficznych i Wydawniczych. A mianowicie chodziłoby o sumę 75.000 plus 44.500 zł. Pierwszą sumę wypłaciłoby się Bankowi Komunalnemu pow. grudz. a drugą Masie upadłościowej Kasy Parcelacyjno-Osadniczej. Pozwalam sobie Wielce Szanownego Pana najuprzejmiej i najgoręcej prosić, by zechciał dzięki Swym stosunkom, łaskawie pomóc mi w uzyskaniu takiej pożyczki.

Pożyczka ta byłaby ubezpieczona cesją hipoteki, w wysokości 75.000 zł., która obecnie jest w posiadaniu Banku Komunalnego, oraz hipoteki w wysokości 60.000 zł., którąby zcedował Spółdzielczy Bank Ziemi Łowickiej a ewentualnie także dalszą jeszcze hipotekę 20.000 franków szwajcarskich, która również jest w posiadaniu Banku Ziemi Łowickiej.

Pragnąłbym bardzo, bym taką pożyczkę mógł uzyskać na dłuższy okres czasu i o trochę niższym procencie. Pożyczkę mógłbym spłacać odpowiednimi ratami. A wtenczas, wobec zysków, jakie Zakłady jednak jeszcze dają, zdołałbym je uratować od zniszczenia i utrzymać je, jako główną placówkę Ruchu Ludowego, dla którego ją, jak już powiedziałem w czterdziestoletniej, ciężkiej pracy stworzyłem.

Za spełnienie mej prośby będę niesłychanie wdzięczny i zobowiązany. W miłej nadziei, że nie będę prosił daremnie, pozwalam sobie przy tej okazji łączyć wyrazy wysokiego szacunku i głębokiego poważania.

*Wiktor Kulerski*

Adres:

Senator Wiktor Kulerski

Owczarki, pow. Grudziądz

Wysłałam list z Gdańska z obawy by w ... gabinecie nie został otworzony<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Dopisek odręczny, słowo wykropkowane jest nieczytelne.